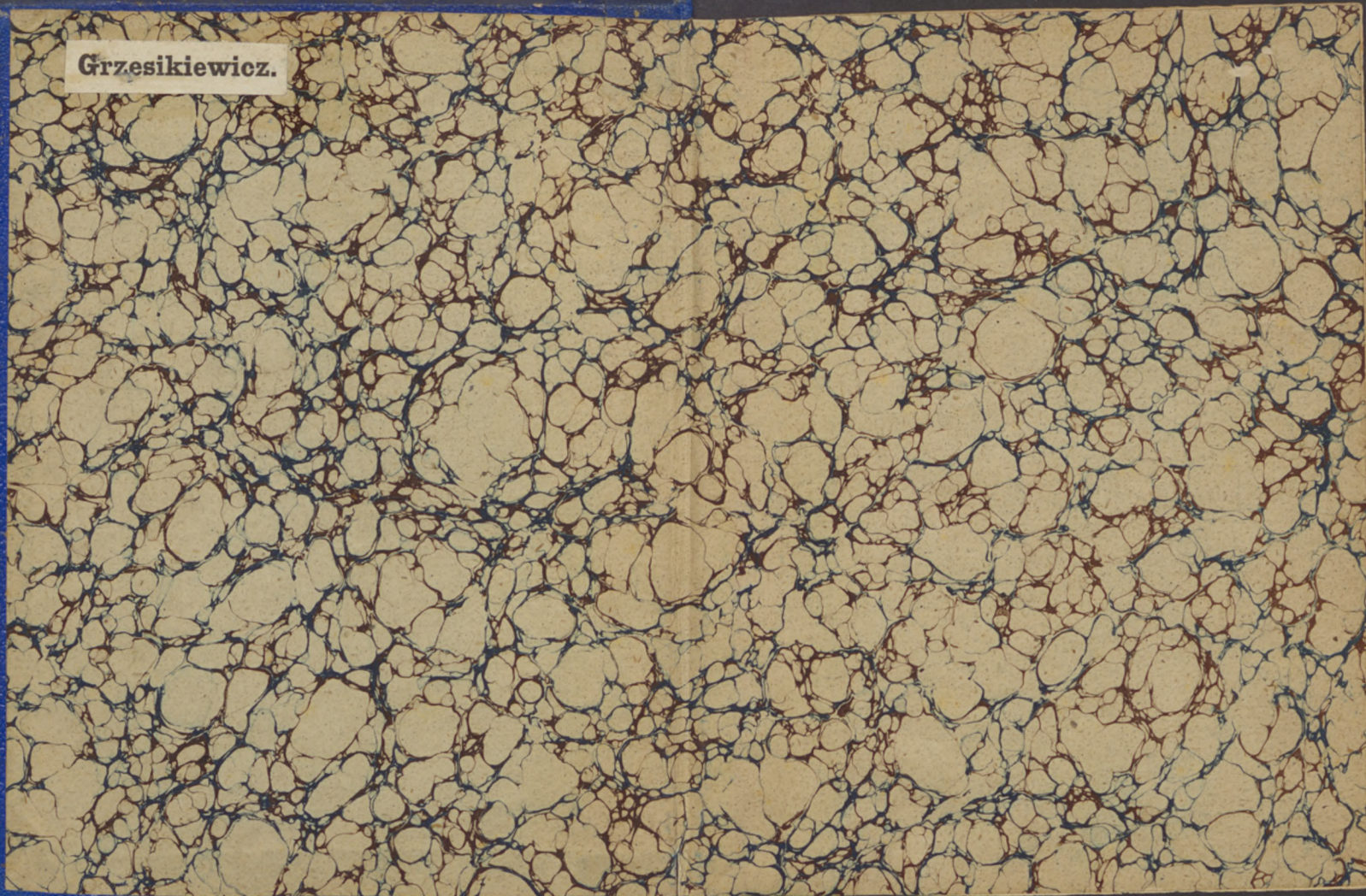
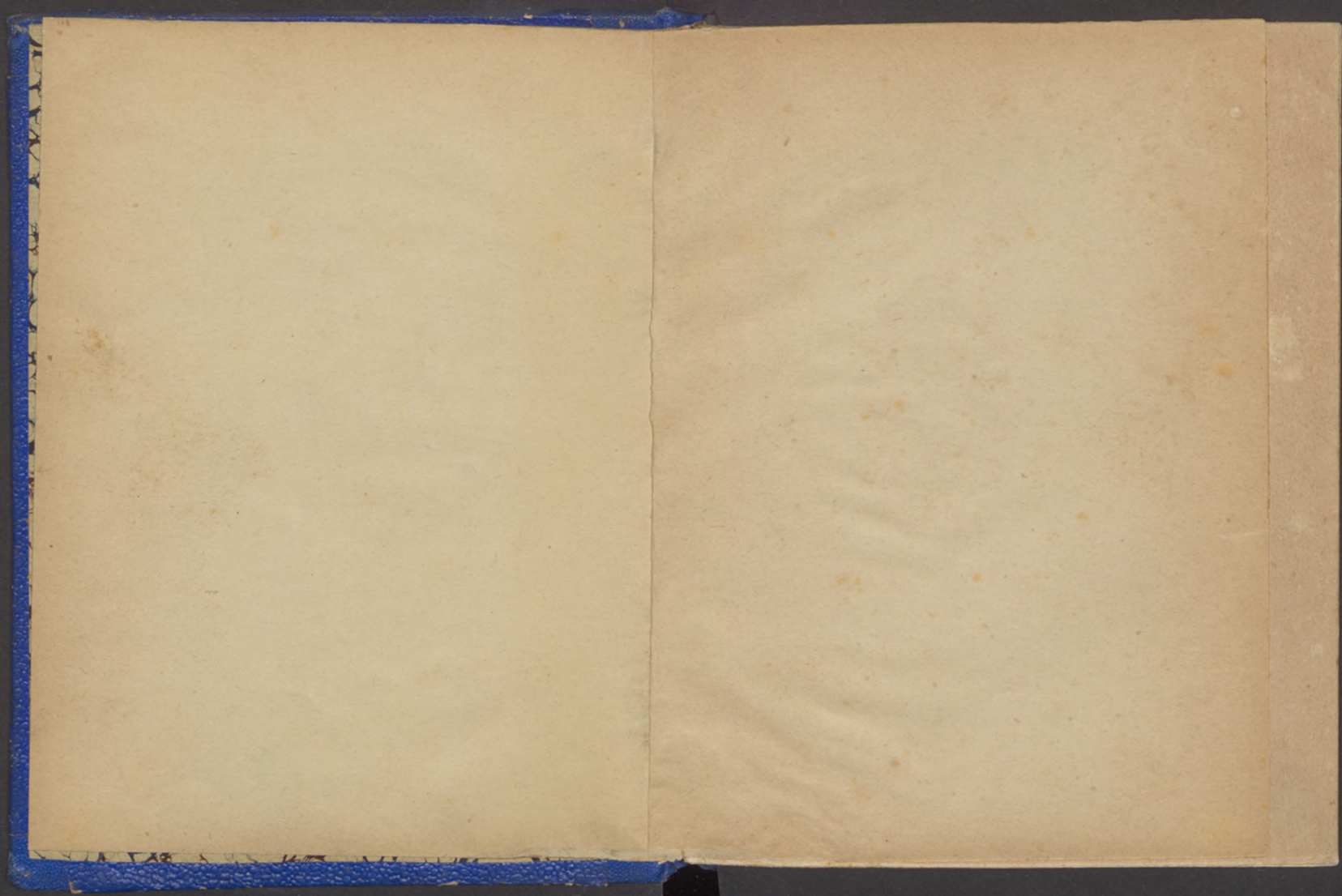


T. R.

Grzesikiewicz.







[Wroblewski Hugo]

PIEŚŃ Z ŻYCIA LUDU

PRZEZ
ENDYMJONA.

Leez oni wyjdą z pod zmarłych kamienia,
Błyśnie nad nimi już mądrości trójca,
Potroiny puklerz trzy pierśi osłoni,
I miecz potrójny do walki zdzwoni,
Trzech wrogów legnie jakby jeden zbójca!!

Endymjon.

NA KORZYŚĆ STUDENTÓW WSZECHNIC, LWOWSKIEJ I
KRAKOWSKIEJ.

NAKLAD BOGUMIŁA KOTULI.

WIEDENŃ, 1869.

W Drukarni Ks. Mechitarzystów.



476 MM

K. 1411/75

LITERACKO-NAUKOWEMU TOWARZYSTWU

„OGNIŚKO”

W WIEDNIU

POŚWIECA

AUTOR.

PIEŚŃ
Z ŻYCIA LUDU.

O sandomierskie wy rodzinne strony,
Na polach waszych jakże jest wesoło,
Jak tęsknie jeczą tam wioskowe dzwony,
Jak w gajach zioła, czarne sosny płaczą:
A gdy rozbrzmieją czarów piosnką w koło—
Gdy w kwiatów wieniec przyodzieją skro-
nie —

I gdy przyrodzie pieśnią zakolącą,
To się rozkocha. Ona na swym łonie
Twór wypieszczony — to piękności dziecie
Tuli do siebie — albo się doń wdzieńczy,
Lub za kochankę oddaje poecie,
A gdy uwiedną to z miłości jęczy!

* * *

Rodzinne strony, cudne wasze pola,
I cudne gaje śliczne niezabudki —

Brzezi strumyków tak dziewczo stroją.
A gdy im wody nie niesie Dodała, ¹⁾
W paluszkach deszczu brylantowej rosy,
To rzewnie płaczą — serduszka się boją,
I swe liljowe rozplatając włosy,
Pieśnią szemrają : „O przynieś nam trutki,

Zabij aniołków
Lub przynieś pani —
Od Boga rosy —
Lub do tych dołków
Schowaj się z nami,
Deszczowe włosy
Połóż na dłoni,
Niechaj usteczka
Dotkną się skroni,
Bo to kwiateczka,
Od śmieci słońi
Dodo! Dodała!”

* * *

¹⁾ Bogińska słowiańska — niosąca deszcz — i roś. Lud podczas suszy odprawiał na jej cześć uroczyste pochody.

Jakże uroczyste te jodłowe gaje
Tam w noc zasypia — i z nich słońce wstaje,
W nich się przechadza z czarnym prętem
Cicha ¹⁾

I z ciemną twarzą i w śnieżystej szacie —
Błąka się w ziołach, a gdy czasem wzdycha
I prętem traci — to dziecięcy w chacie,
Na polach lilja, różyczka usycha.
Gdzie nogą stąpnie leniwo i błędnie,
Tam gore ziemia i tam życie wędnie.
Oczy jej z głazu zimne i uroczyste,
Na głowie z maku czerwonego wieńce,
Chustka skrwawiona zdobi jej warkocze,
Na twarzy błyszczą pleśniowe rumieńce.

* * *

W leśnych zaciszach błyszczą się jeziora,
Na nich tak głucho jak na pustym stepie;
W nich się przegląda księżyc co wieczora
Na nich gwiazd pełno jak na niebios sklepie.

¹⁾ Słowiańska dziewczyna moru w służbie Marzanny, bogini śmierci.

Falując dumne śpiewają łabędzie,
I rybka pluśnie ptaszek dotknie wody,
Lub nocny motyl na kryształach siedzie,
I z wodnej lilji powipija miody.
Po nad wodami błyszczą się fijołki,
Bylica błyszczy tajemnicza święta ¹⁾
Błyszcza się roże śnieżyste aniołki,
Paproć spogląda przesądem zakłeta.

* * *

Po nad jeziorem przy blasku księżycy,
Buja w przestrzeni lesista dziewica —
W mglanej sukience przepasana tęczą,
W jej złotych włoskach wdzięczy się lewkonja,
Ta postać dziwna ptaszki się doń wdzięczą,
Bo to ich bóstwo anielska Dziewonja ²⁾.
U kolan sarny i baranki kłęczą,
Nad główką srebrne z brylantów motyle,

¹⁾ Roślina za pogańsko słowiańskich czasów tajemnicza i święta. Słynna podczas uroczystości bogini Soboty lub Kupały.

²⁾ Postać wodna w służbie bogini Wodany — jest boginią słowiańską lasów — opiekuje się jednak nie drzewami ale zwierzętami i ptakami — znajdującymi się w lesie.

Pszczółka usiada na jej ustach z miodem,
Karmi królowę przyspiewują gile,
A lekki zefir już orzeźwia chłodem.
Igra z barankiem, swe różanne dłonie
I rubinowe przykłada usteczka
Do główki sarny. Kwiatkiem stroi skronie
I dla zwierzątek rozdziela ciasteczka.
Lub u słowika na krzewince siada
I słucha tęsknej przerywanej pieśni.
O wtenczas piękna milkną ptaków stada,
Słowik dla lubej wydobywa z piersi
Coraz wznioślejsze — to znów dzwięczy
z zęcha,

Gaj tylko echem głuchem odpowiada.
Ptak się zakochał w oczach swej kochanki,
Pieści się we łzach — kwili — szepcze —
wzdycha —

To znowu głośniejsz, albo ciszej płacze
I coraz ciszej — ciszej — i już umilknął.
Gdy się rozbudził z tej miłosnej pieśni,
Tylko z lewkonij uplecione wianki,
Bilet miłosny z tęczy upleciony —

Ujrzał na miejscu, z kąd ideał zniknął.
I łatwo czytał słowik wyuczony
Na bożych tworach i nierozdarł piersi,
Tylko zaśpiewał jutro ją zobaczę.
I sam się spłoszył, bo już córa słońca,
Otworła wschodni pałac Austrumy, ¹⁾
Ogień wzniciła u rydwanu matki,
Przebiegła błękit lotem niebian gońca,
Przyrodę z czarnej rozproszyła dумы,
Światłem wskrzesiła w noc objęte kwiatki.

* * *

Po za lasami już olśnione pole
Przebrane w kłósów dziewiczą sukienkę,
Jak morza wody pod wiatrem się fali,
I wspomnień krwawych roznosi piosenkę.
A nieco dalej przy drewnianém soile,
Dziecię karpackie w łąkach się kryształy,

¹⁾ Ustęp ten, wzięty z mitologii Litwinów. Córa słońca jest Auska, córka Sauty i Menesa — lub słońca i księżycy, była w służbie Sotwara i jest jutrenką. — Codzień — otwiera pałac Austrumy — który był pierwiatkową ojczyzną Litwinów. — Pałac ten leżał daleko na wschodzie, w niem Sauty, albo słońce nocowało.

Ipłynie smutne. O ty moja Wisło,
Twa siostra Polska dzisiaj także łzawa,
Nad nią przekleństwo jakieś straszne błysło
Bo ją jej wrogi na śmierć już powlekli;
Jej biała szata tak jak twoja krwawa —
Trzy razy wstała, oni się niezlekli.
Pierwotnych dziejów pieśnią twoja woda.
Eposem chwały i traicznym końcem,
Tyś jak dziewica, wiecznie śnieżna, młoda,
Tyś Hipokreną i natchnienia słońcem!
Wisło ty nasza tak melancholiczne,
I tak boleśne wydobywasz pieśni,
Te twoje dźwięki — tak tęskne, tak śliczne,
By czyste duchy z nieba je przynieśli.

* * *

Na polach cicho, czernią się mogiły,
A na nich głógów kwitnie białe kępa,
Wierzby płaczące już się pochyliły,
A po Czachowskim rozplakana Krępa ¹⁾

¹⁾ Wioska w Sandomierskiem, w której padł Czachowski.

Po wioskach dzwieczą na modlitwę dzwony,
Pieśni po chatach śpiewają dziewczęta,
I lud wesoły — o rodzinne strony —
Piosnka tych ludów jakże wzniosła, święta,
Jak gdyby Belin w tych wiecznych młodzia-
nów ¹⁾
Jak w duszę wiaszczów, wlał tęskne pio-
senki,
Jakby ich natchnął do wiecznego śpiewu,
I boską lutnię włożył im do ręki!!
Wiosko nadobna ocieniona lasem
Czy ciebie czary ujęły w objęcia?
Bo oko twoje czarami się śmieje,
I twoje pola i dębowe knieje
Tak są wesołe jak lica dziecięcia;
A wody modre, gdy śpiewnym chałasem,
Rozbudzą ze snu to tak tęskno marzą,
Jak wiek młodości w polocie natchnienia —

¹⁾ Belin jest bogiem słowiańskim. — Perunem twórcą
natchnień i pieśni. — On jak Apollo pięknowłosy —
włada łukiem — i zapala piersi młodzieńców ziemskich
do śpiewu! —

Lecz one nigdy pieśni nie przegwarzają —
A młodość spłonie pod ogniem cierpienia.

* * *

Wśród chatek wiejskich drżmie domek
biały,
Czysty jak gołąb' lubo przetrwał wieki;
W nim piosnką dziecka usta szezebiotały,
W nim księżę wiaszczów z pieśnią zwarł
powieki.
Przy złotej harfie z daleka od tronu,
W leśnem zaciszu szeptał ze skowronkiem,
Bo on się z źródeł napił Helikonu,
I śpiewał psalmy. A dla swej Urszulki,
Jęknął śmiertelnym i grobowym dzwonkiem,
I w czarne z kiru ubrał ją koszulki,
I z harfą płakał na trumienką córki.
Całował w główkę, w usteczka dziecinę
Kwiatki zabawki — dla aniołka znosił,
Targał za włoski — na kolanach prosił —
Bo chciał obudzić tę lubą ptaszyne —

Ani go żaden newidział z proroków,
Jeśli zobaczył to pośród obłoków,
Mgłą pokrytego wśród huku piorunów
Albo jak płonął w róży polnej krzewie.
A ty idejo o nieskończona,
Co zajaśniejesz jakby wieczne zorze,
Wołasz do siebie twoich wdzięków wroga,
Co pełza wciemni piekielnych całunów,
Ty w najświętszym chcesz mu błysnąć
śpiewie!

* * *

Przy łożu starca jak Izyda zręcznie,
Szybko jak ona tworzy prządkę lnianą,
Wieśniacze dziewczę jakby Afrodyta ¹⁾
I z Mildy sercem nuci piosnkę dzwięcznie.
Usta z koralu i twarz ma rumianą,
Oczy tak piękne jakby dwa szafiry,
Główka przybrana w czarne lśniące kiry,
A brwi nad okiem tak się nakreśliły,

¹⁾ Milda bogini miłości u Litwinów.

Jakichby nawet nieba niewyśniły.
Lecz milczy tęskna sama siebie pyta :
„Czy Adolf wejdzie dziś do naszej chaty,
I czy w zajemnej nieuściśnie dłoni:
Czy się popieści — dochowa przysięgi?
Boże! krzyknęła, on jest tak bogaty,
On pierwiej ujrzy krew na biednej skroni,
Nim się przybliży do chłopskiej siermięgi!“
Na krzyk się zbudził starzec białowłosej;
Bo go dziewczęcica przeraziły głosy.
„Co ci me dziecie moja ty Marylko,
Czego się boisz, czegoś tak zadrżała,
Jakby cię na śmierć wrogi już powiedli?
Niebój się dziecie, oni dawno zbledli!
„Nic mój dziaduniu jam się czegoś bała,
Tu przed godziną, przed malénką chwilką
Oczy me biedne, dusza ma widziała,
Jak na tym oknie wędły rozmaryny,
I jak kamelja rozkwitła w bukiety
Białe jak śniegi marcowe dziewicze —
Pięśnią łudziły jak pienia słowicze.
Kamelja moja potem nagle zbladła,

I z cudnych kwiatów w oczach mych
opadła!“

„Wiem, co cię boli, tyś przed rozmarnym,
Jak liść zadrżała, o biedna dziewczyno,
Twój Adolf chyba zapomni o tobie,
Pogardzi chłopką bo on panów synem,
Bo czy on dojrzał że nam ciemno w głowie,
Że nam krew z oka i łzy wiecznie płyną,
Że dla nich młode poświęcamy zdrowie,
Że dla nich żywi umieramy w grobie?

Nie moje dziecię, oni nic nie widzą,
Ale czas przyjdzie, że wszystko zobaczą,
Dziś urągują, dziś z wieśniaków szydzą,
Lecz oni klątwą Kaima zapłaczą!“

„O nie dziaduniu, on mi jeszcze wczora
Książki przynosił, mówił, że w mej duszy
Tyle jest życia, że na mojej twarzy,
Że w sercu mojem pieśń anielska gwarzy.
Albo czyś widział jak tam u jawora
Gdzie potok szumem ledwie nie zagłuszy,
Ukląkł przedemną i miłości łzami,
Strasznie przysięgał: — na ten kraj rodzinny,

Na prochy ojców, na twe białe włosy,
Na wspólną wolność i na własne życie;
Wiatr go podsłuchał szemrząc między nami,
Porwał i rozniósł tej przysięgi głosy,
I wyje dzisiaj. Ja słyszę to wycie,
I on go słyszy — i on się przełęknie,
Gdy mnie zapomni. Wtenczas dla mnie inny,
W tem czułem sercu gniazdo będzie węży,
Przysięga klamecy usta uciemięży,
Nad grobem własnym z tą przysięgą stanie,
Nigdy nieskona, bo się klątwy zleknie.
Do mnie zawoła do swojego nieba,
I ja przylecę na to zawołanie,
Na wozie złotym niebieskiego Feba,
Pokój przyniosę, sercem się podzielę
Wspólnie klękniemy w niebieskim kościele.
Lecz tak nie będzie on tu dziś powróci,
Biednej Marylki nigdy nie zasmuci.“
Twarz zasłoniła swej sukienki rąbkami,
Podobną była do mitycznej Niobe,
Smętna igrała z perłowym gołąbkami,
I płacząc rzewnie przywdziała żałobę.

Placz starzec przerwał. „Tys mnie roz-
rzewniła,

O niekwil dziecię — ja niedługo zamrę,
Bo ja przeczuwam, że już tylko chwilę —
Żyć będę z tobą — a gdy oczy zawrę,
Pomnij Marylko, żebyś niekwiliła.

Ja z mojem życiem już się próżno siłę,
Duch do Kościuszki wodza swego wzleci,
I przy tym słońcu gwiazdeczką rozświeci!

Cicho me dziecię i bądź dobrej wiary,
Dziś kraje nasze zbroją się w puklerze;
Już uzbrojeni — walki krwawe toczą
Zewsząd nieszczęścia i zewsząd ofiary,
A my wolności mówimy pacierze.

Jeśli twój Adolf stanie tam pod bronią,
I piersią silną i młodzieńczą dłonią —
Zasłaniać będzie swe rodzinne wioski,
Będzie twym mężem, porzuć wczesne troski.
I umilkł starzec. Słychać szelest w lesie,
Marylka k' oknu pobiegła ciekawa,
Czekała długo — znowu tęskna łzawa
Aż wreszcie ujrzy jakiś tuman zdala:

„Dziaduniu luby — koło krętej drogi, —
Czyś ty posłyszał blizki tentent koni?
Patrz wieje sztandar Orła i Pogoni.
O niech Najświętsza od śmierci ich słońi,
Niech serca męztwem młodzianów zapala,
Aby zadrzeli raz przed nimi wrogii! „
I wyleciała jak anioł skrzydlaty,
Aby popatrzeć na zbrojnych młodzianów,
I na ich twarze, zbroje i ubranie,
I na ich śmiechy wśród leśnych kurchanów.
By w jakim zbrojnym rozpoznać młodzianie,
Adolfa swego, tę jej myśl jedyną,
Uwieńczyć piersi i lubego skronie
Wtęskne powieści i miłości kwiaty,
Nim wolnych sztandar do boju rozwina,
Nim mężnych serce jeszcze żarem plonie!

* * *

W krótkce przybiegła radosna do chaty,
Jakby ją wiatry szczęśliwe przygnały,
Mówiła prędko. — „On tam w czarnej zbroi
Przy wodzu swoim niedaleko stoi

Na dzielnym koniu, co jak narcyz biały,
W ziemię kopyto niecierpliwie wrywa,
I rży i parska rumak białonogi.
Wstrząsa się na nim posplatana grzywa,
To wtył się cofnie to się naprzód ruszy,
I znów ucichnie lub podniesie uszy,
Spojrzy na lasy okiem swoim dumnym,
Przypomni stepy rodzinne kurchany
Jak go w rzemienne schwyтали arkany,
Jak wolność wzięli i okuli nogi.
Koniu bojowy i ty jesteś umnym!

Adolf mnie poznał mą piersią owiany,
Już moje usta zdaleka całował
Szablą w powietrzu imię me rysował,
I wiatrów pędem minął krzyż drewniany —
Lecz musiał wrócić bo go wodza słowa
Wstrzymały nagle, wrócił na rozkazy
Błady jak trup, jak kararu głązy.
Jam w oczach jego ujrzała, bądź zdrowa.

Wodzem Czachowski chasłem tych rycerzy
On matką dla nich — on w rozpaczny boju,
Na szyki wrogów — piersią swą uderzy,
Legnie zwycięzko w męczenników stroju.
Ojczyzna młodzież po nim się rozplacze,
I łzy rozleją wioskowi oracze. —
Oni tu idą do chaty w gościnę,
Niech ich prowadzą aniołowie bieli,
Niech pobłogosławi wódz biedną dziewczynę!“

„Oni tu idą, odrzekł starzec z cicha
A jam chorobą złożony w pościeli,
I ja konam już. Niechaj przed mym zgonem
Wodza zobaczę, co ojczyzny broni,
Czy jak Kościuszko pokochał wieśniaków,
Czy w nim się męstwo z dobrocią uśmiecha.
Niech go zobaczę — nim grabarz zadzwoni
Nad ciałem chłopu w cmentarzu złożonem.“

„Marylko, daj broni! Nie, już mi ją wzięli,
Gdy padłem ranny w Woli pod Warszawą,
Oni ją wzięli płaczącą i krwawą,

A tu wódz idzie, jakże przed nim stanę,
Ręce pokaże niemocą związane? —

Czy słyszysz dziecię szabel naszych dźwięki,
I czy ty słyszysz konających jęki?

O broni dawaj! Mam. — Patrz jak się leje
Krew czarna wrogów — patrz niebieskich
ptaków —

Pieśń tylko pięknem bo wolnością wieje.

„Czy ty nie widzisz [z pośród tych śpiewa-
ków —

Nieba, on ranny, dziecię, podaj wody,
Bo kona prędko kona jeszcze młody.“

I upadł starzec, — wzrok tylko śmiertelny
Do drzwi obrócił — modlił się spokojnie,
Bo już posłyszał grobu śpiew kościelny, —
Marzył o lepszej, o zwycięstwa wojnie!

* * *

W tę samą chwilę Adolf z wodzem wpada,
Rzuca się tęskny w swej lubej objęcia,

Dłonie jej śnieżne do serca przykładą,
Chciwie szkarłatu całuje usteczka,
Przy łożu starca z nią razem ukłęką,
I proszą razem, aby starca ręka —
Pobłogosławiła rozkochane dzieci.

A wieśniak mileży, mierzy wodza wzrokiem,
Widzi w nim zapal, męstwo, poświęcenie,
Ujrzał z pociechą konającym okiem
Serce dla ludu. To znów wzrok polecą
Na dwoje lubyh, łzy mu płyną prawie,
Że widzieć może dwa serca młodzieńcze,
Jedno w pałacu, drugie wzrosłe w chacie,
Obadwa czyste w idealnej szacie.

„O pozwól wodzu nim życia dojęczę,
Niech tych gołąbków sam pobłogosławię.
I ty pozwolisz — boś ty dobrym panem,
I ty masz serce — tyś widział cierpienia
Naszych wieśniaków, jak oni skonali
Pod jarzmem możnych, jak tęsknie śpiewali
Nad swym grobowcem rodzinnym kurchanem.

Lecz oni wyjdą z pod zmarłych ka-
mienia,
Błyśnie nad nimi już mądrościtrójca,
Potrójny poklerz trzy piersi osłoni,
I miecz potrójny do walki zadzwoni,
Trzech wrogów legnie jak by jeden
zbójca!!

Nowych poetów niech wieszczowe głosy,
Wzbudzą wieśniaków z uśpionego życia,
Niechaj przypomną, że i oni ludem,
Że dawniej oni głosili swe prawa,
Że byli ludźmi — bo oni niewiedzą,
Lub zapomnieli pod żelaznym trudem,
Że już są blizcy wolności przedświcia —
A pewnie porwą swe żniwarskie kosy,
I znów zahuczy walka w polach krwawa!

Niech każdej wiosce harfa wasza śpiewa,
Aż wiedzy światłem wieśniak przebudzony
Ujrzy, że wolność nad nim już powiewa,
Ostatnią walkę wznieci lud shańbiony,
A ludu walka będzie już ostatnią!

Śpiewajcie głośno w tak stanowczej dobie
O męźnych wodzach. Na wolnych sztandarze,
Niepokalana niech błyśnie dziewica.
Chasłem ojczyzna i Bogarodzica —
A lud zwycięży, wzniosą mu ołtarze,
Wami nie wzgardzi — a poda dłoń bratnią,
I was nie zamknie w tym ciemnoty grobie,
Tylko przypomni, że lud zapomniany
Wskrzesił wam życie i rozkuł kajdany!
Chodź, mój Adolfie, boś ty jeden z ludzi.
Co nie pogardził bezwiednym wieśniakiem,
Pojdź, moje dziecię — boś ty myśli ptakiem —
Ty, cobyś szczęście znalazł na salonie —
Ty go ze światłem niesiesz dla dziewczyny,
I ty pragnąłeś ludu obmyć skronie, —
O niech tych uczuć duma nie ostudzi!
Zabiesz to dziewczę piękne jak anioły,
Jej serce skromne jak serce dzieciny:
Ona ci piosnkę zanuci rodzinną,
Twe złotoogie napoi sokoły,
Pokocha ciebie miłością nieznaną,
Którą już czujesz pod strzechą słomianą.

Gdy śpiewać będzie, niech twa pierś nie płacze,
 Marylka serca melodję rozśpiewa;
 Piers twoję dziewczę rozgrzeje wieśniacze,
 A od twej piersi niech się lud rozgrzewa.
 Lecz gdy zapłaczesz lud otrujesz łzami,
 Bo łzy nam więżą — oczy, uszy, mowę;
 W pierś nam się wlały i już straszą grobem.
 Nauką śpiewaj a jeszcze z orłami —
 Z młodzieńczą siłą pójdziemy w zawody,
 Orły skonają umęczone lotem,
 A my zawiśniem po nad ziemskim globem,
 Śpiewać będziemy pieśni wzniosłe, nowe,
 Z nas każdy będzie wiecznie świeży, młody
 I wiek nasz nazwą słońcem prawdy złotem.
 Pomnij Adolfie, że ja ją chowałem,
 Że ją pieściłem — że w jej pierś dziecinną,
 Miłość ojczyzny, wiarę ojców wlałem, —
 Gdy splamisz dziewczę — pieśni naszych ja-
 dem,

Ona ci sama — wydrze twoje oczy,
 I dumy robak piersi twoje stoczy,
 Pamiętnym będziesz dla ludu przykładem.”

„O nie przeklinaj mój ty starcze drogi,
 Bo gdy przeklinasz, strasznie cierpieć trzeba,
 O nie przeklinaj możeś ty złowrogi,
 Pod twem przekleństwem dziś mnie straszą
 nieba!

Ja pokochałem przyszłość w tęsknych oczach,
 Która gdzieś buja jeszcze dziś w przezroczach,
 Ja pokochałem to dziewczę wioskowe —
 Bo jest piękniejsze niż niebian dziewice —
 Jej piersi, usta — i wszystko pieśniowe,
 Bo ją uczyły Boga piewalice.

Kruk z martwej głowy pierwszej mózg wysączy
 Nim się już serce — od niej me odłączy.”

I starzec słuchał młodziana cierpliwie —,
 Raz jeszcze czule wodza błogosławił,
 Wzrok jego orli śmiercią się rozkrwawił —
 Życie — zawołał i upadł nieżywy . . . !



476 117

110, ~~80~~

208277

2581 23

Biblioteka Główna UMK



300053056800

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

476111

Biblioteka Główna UMK



300053056800

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

476111

Biblioteka Główna UMK

x-rite

colorchecker CLASSIC

